Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 10 MAJA NUMER 16

REDAGUJE KOMITET

Daremne żale, próżny trud...

Jednym z ważnych atutów w walce o byt u zwierząt i roślin jest barwa ochronna gatunków, która zabezpiecza je przed napadem wrogów, albo ułatwia pochwycenie zdobyczy. Najbardziej doskonałym w tym kierunku jest kameleon, jaszczurka, zdolna do rychłej zmiany swego ubarwienia. W dziedzinie stosunków ludzkich, społecznych, jaszczurkę tę przewyższa kler wszechwyznań, wśród którego prymat trzyma kler rzymsko-katolicki i to z tą od tej jaszczurki różnicą, że kameleonowi służy zmiana do obrony, klerowi do łupu.

W ostatnich czasach dostrzegać się daje właśnie zmianę stosunku kleru do klas społecznych, zjawisko stale powtarzające się w historji: t r z y m a ć s i ę t y c h, k t ó r z y r z ą d z ą. Już Paweł z Tarsu pisze w listach, żeby słudzy byli posłuszni panom swoim, w epoce feodalizmu biskupi i opaci podobnie jak baronowie eksploatują chłopów, a w ustroju kapitalistycznym kler jak każdy inny zamożny mieszczanin lokuje swe oszczędności w bankach, jest gorącym rzecznikiem nienaruszania prawa prywatnej własności, które wyprowadza z siódmego przykazania boskiego. Dla wydziedziczonych skutkiem rozwoju kapitału i wielkiego przemysłu, niegdyś samodzielnych rzemieślników, dzisiaj bezrobotnych proletarjuszy, pogrążonych w nędzy i ciemnocie, skazanych na gehenny wojen, hańbę prostytucji, ma tylko obiecankę nieba za pogodzenie się ze swą psią

dolą, wynikiem woli dobrego i miłosiernego boga, albo groźbę piekła w wypadkach buntu.

Kiedy robotnicy skupili się pod czerwonym sztandarem socjalizmu i rozpoczęli długą walkę o lepszy ustrój, zaniepokojony postępem socjalizmu kler usiłował ten ruch zmodyfikować i skierować we wskazane przez siebie łożysko organizowaniem t. zw. żółtych (od koloru barw papieskich) związków zawodowych, opartych na nadziei, że każdy robotnik pod starość założy sobie samodzielną pracownię albo będzie żył z zaoszczędzonego kapitału, a jednocześnie hr. Joachim Peeci (Leon XIII) wystosował prośbę do kapitalistów, aby nie krzywdzili robotników. Usłużny kler nazwał go „papieżem robotników".

Postęp techniczny kazał wszystkie te życzenia złożyć do lamusa historji: z każdym dniem potęgujący się, normalny, chroniczny kryzys gospodarczy, skutek tego postępu technicznego, wykazuje niezbicie, że cywilizacja euro-amerykańska, społecznie mieszczańska, oparta na hedonistycznej (od gr. hedone — rozkosz, przyjemność) moralności zysku i użycia, załamała się bez widoków na możność odbudowy, a z chaosu wyłaniać się już poczyna nowy ustrój społeczny wspólnoty pracy, nowej moralności i naukowego poglądu na świat. Zjawisko to zwróciło na siebie uwagę kleru, który gwałtownie zmienia swój front polityczny i zabezpiecza się u wszystkich zwalczających się klas.

Niedawno głośny p. Teodor Kubina, biskup rzymsko-katolicki w Częstochowie, ujawnił zamiary i nadzieje kleru na przyszłość. Oto co pisze w „Akcji społecznej i katolickiej":

„Gdy po upadku średniowiecznego ustroju gospodarczego i społecznego kształtować się zaczynały nowe formy ustroju kapitalistycznego, społeczeństwo katolickie, niestety, nie wywierało, albo nie mogło wywierać należytego wpływu, by te nowe formy natchnąć duchem chrześcijańskim [1]). Wskutek tego ustrój kapitalistyczny został opanowany przez ducha niechrześcijańskiego. Nie powinien się dziś powtórzyć ten sam, tak fatalny w skutkach błąd. Przeciwnie, powinniśmy wytężyć wszystkie siły, aby reforma lub **przebudowa** porządku gospodarczego i społecznego została dokonana w duchu chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości społecznej, które jedynie zapewnić mogą spokój społeczny i ogólne dobro społeczne".

Na marginesie tych ujawnień należy zapytać księdza biskupa, gdzie to był wszechmogący bóg w okresie formowania się ustroju kapitalistycznego, skoro dopuścił do zlekceważenia przez życie swoich, czyli chrześcijańskich, zasad. Czy ksiądz biskup nie grzeszy świeckością swojej krytyki i nawoły-

---

[1]) Bo nie wolno mu było zajmować się przez wieki „marnościami" tego świata. Został tu kler pobity swoją własną bronią.

waniem ludzi do wytężania sił w taki sposób jak przywódca partji politycznej? Ale mniejsza o to, księża, zajęci jakiemś zagadnieniem mimowoli zmuszeni są do kompromitowania boga i jego wszechmocy. Chodzi o rzeczy ważniejsze, niż urojony, główny środek egzystencji kleru. Nawoływanie p. Teodora Kubiny nie są odosobnione; przeciwnie: s ą o n e i n s p i r o w a n e p r z e z c a ł y o b ó z k l e r y k a l n y. Nawet sam pan Achilles Ratti ze swego najwyższego stolca w swych encyklikach zapewnia robotników o swej głębokiej trosce polepszenia ich doli i z przyzwyczajenia czy wyrachowania udziela i m... b ł o g o s ł a w i e ń s t w a. To ostatnie nie zastąpi zgłodniałym rzeszom chleba, odzieży i mieszkania, nie da pracy ani nie może służyć jako rozsądna rada, ponieważ nie wskazuje środków usunięcia zła, to znaczy panowania burżuazji, starającej się przedłużyć trwanie swego ustroju.

Na rozkaz p. Achillesa drukuje się szereg publikacyj, zamazuje kolumny gazet, dobiera specjalnych mówców na występy publiczne, kazania, transmitowane przez wszystkie rozgłośnie polskiego radja.

Publikacje te i kazania. pełne faryzeuszowskich pochlebstw i umizgów do klas pracujących, często narażają autorów na śmieszność i politowanie skutkiem bezmyślnej ignorancji szczegółów zagadnień ekonomicznych. Jaskrawym przykładem tych machinacyj służyć może kazanie ks. doktora (?) Jana Dąbrowskiego, wygłoszone w dniu 25.XII.1932 w kościele marjackim w Krakowie i transmitowane przez polskie radjo. W kazaniu tem światły ks. doktór (?) nawołuje robotników..... aby nie krzywdzili fabrykantów (sic!) Czyżby ks. doktór spodziewał się wybuchu krwawej rewolucji?

Wszelako dyrekcję polskiego radja należy poprosić, aby była przezorniejsza w wyborze audycyj kościelnych, ponieważ częściowo zasługi różnych uczonych Dąbrowskich i na nią spadają.

Wszystkie te publikacje i arcymądre kazanie odsłaniają usiłowania kleru narzucenia przodującej klasie przyszłego społeczno-ekonomicznego ustroju swojej nieproszonej opieki. Tą przodującą klasą musi być świat pracy, proletarjat, dzisiaj wyzyskiwany przez burżuazję, skazany na bezrobocie, odepchnięty od stołu biesiadnego wiedzy i dlatego w swej masie jeszcze dostatecznie nie uświadomiony o swojem znaczeniu i roli. Ten punkt chce wykorzystać kler, przekonany o sile procesu społecznego i rozwoju proletarjatu. Pierwszym etapem usiłowań kleru jest chęć odciągnięcia klasy robotniczej z pod czerwonego sztandaru socjalizmu. Dążenie to, jeśli chodzi o kadry uświadomionego klasowo proletarjatu zgóry skazane jest na niepowodzenie.

We wszystkich krajach europejskich nie zanotowano ani jednego wypadku masowego opuszczenia szeregów socjali-

stycznej partji i wstąpienia do chrześcijańskich ugrupowań, jeśli masy, zahypnotyzowane demagogją Hitlerów, Mussolinich czy innych ich naśladowców, opuszczają szeregi demokracji, to zjawisko to jeszcze groźniejsze jest dla kleru niż demokracji. Żaden socjalny demokrata biskupom katolickim toporu na znak odrąbania im głowy, czy powroza, zapowiedzi powieszenia, nie posłał; zrobili to hitlerowcy. Żadne zgromadzenie socjalno-demokratyczne nie krzyczało „śmierć papieżowi!" jak to zrobili faszyści. Co gorsza, pewien procent zwolenników Hitlera, jak pokazują wybory w Niemczech, zostaje komunistami, którzy w żadne rozmowy z klerem wogóle się nie wdają, traktując go słusznie jako szkodników najgorszego rzędu. Pan Kubina i jemu podobni z trudności tych zdają sobie dokładnie sprawę. Dziwnie brzmi w ustach rzymskiego biskupa wyrażenie: „sprawiedliwość społeczna", już nie mówi o zwierzchnictwie papieża i t. p., zaspakaja się „duchem zasad chrześcijańskich". Ale co to znaczą zasady chrześcijańskie? Zdaniem p. Kubiny i jego kolegów zasady chrześcijańskie to wiara w Jahwę i jego syna wraz z duchem świętym, pismo, zwane świętem, tradycja przechowana w kościele i etyka, oparta na dekalogu, która się kształtowała w czasie wędrówek pasterskich semickiego plemienia Hebrejów. Wszystkie te wartości mogły wywierać wpływ w społeczeństwie feodalnem. Podstawą ekonomiczną tego ustroju było prymitywne rolnictwo, zależne od warunków geoklimatycznych i atmosferycznych, usymbolizowanych w woli bożej. Drugą podstawą powodzenia życiowego była siła fizyczna, w większości odziedziczona, w każdym razie nie otrzymana drogą wysiłku intelektualnego, a więc też, zdaniem ówczesnem, dar boży. Podobieństwo warunków ekonomicznych, prymitywizm intelektualny upodobniały światopoglądy i etykę, z chwilą jednak zmiany tych warunków musiała nastąpić zmiana nadbudowy społecznej. Rozwój narzędzi i praca, w swych wynikach zależna od samodzielnego wysiłku człowieka, odpowiednio kształtowała psychikę ludzką, wynalazek prochu, kompasu, odkrycia geograficzne i ich skutek — rozwój handlu — obaliły ustrój feodalny i założyły podwaliny pod ustrój kapitalistyczny. Zasadniczą cechą tego ustroju jest indywidualizm gospodarczy: im więcej sprytu, tem więcej zysku, im doskonalsze maszyny, tem łatwiejsza konkurencja. Ustrój ten najściślej musiał być związany z racjonalizmem, który oziębiał uczucia, aby w wyniku dojść do konkluzji, że kto na świecie silniejszy, ten lepszy. Zmieniła się etyka, zmienił się człowiek, powtórzyło się zjawisko obserwowane w dobie rozwoju burżuazji w Grecji starożytnej, zjawisko podobne nawet w szczegółach: kupieckie, żeglarskie Ateny wcześniej straciły naiwną wiarę w bogów olimpijskich, aniżeli rolnicza Sparta, rolnicze kraje środkowej, wschodniej i południowej Europy przechowują dłużej wiarę w Jahwe i etykę „chrześcijańską", aniżeli uprzemysłowione kraje zachodu. Próżno p. Teodor Kubina zarzuca katolikom z epoki kształtowania się ustroju kapitalistycznego niedołęstwo. Przecież Bos-

suet wielbi monarchję Ludwika XIV, pierwszy szczebel do potęgi ustroju kapitalistycznego, przecież przewrót ekonomiczny w Anglji i Francji na początku XIX stulecia zbiegł się w czasie z reakcją katolicką i Świętem Przymierzem. Czyż ministrowie Karola X, Ludwika Filipa, Habsburgów w Austrji, nie byli dosyć religijni? Podziwiać należy śmiałość p. Kubiny, żeby tak w biały dzień przekręcać historję! W ustroju kapitalistycznym nie było już miejsca na naiwną wiarę, na autorytet papieża i kleru; tych zastąpiły wynalazki, a świętego Florjana — piorunochron.

Czy są zadatki na odrodzenie chrześcijaństwa w przyszłym ustroju społecznym? Przedewszystkiem opierać się on będzie na wysokiej wiedzy przyrodniczo-technicznej, tak dalekiej od metafizyki i teologji, na zorganizowanej na zasadach racjonalnej pracy, która już w dzisiejszym ustroju zdolna jest pokryć zapotrzebowanie, a więc w miarę udoskonalania się techniki będzie coraz krótsza w czasie dnia, tygodnia i roku, co pozwoli masom na pogłębianie wiedzy i to w stopniu wyższym wyniesione ze szkół, następnie ustrój ten będzie cechowała wspólnota pracy, produkcji, co zmieni poglądy na własność prywatną, może rodzinę. Zmienione warunki ekonomiczne usuną niejedną przyczynę dzisiejszego zła, podniosą ludzką etykę, zmienią stosunek człowieka do człowieka.

Obserwując zarodki nowych idej, dzisiaj się rozwijających niezależnie od wyżej wskazanych, można twierdzić z całą pewnością, że nowy ustrój wyniesie na piedestał czci kult pracy i twórczego wysiłku, gdy u podstawy chrześcijańskiej ideologji kryje się lenistwo, zlokalizowane w niebie Jahwy, wiecznem próżnowaniu i kontemplacji; stale wzrastające sporty we wszystkich odmianach już dzisiaj idealizują zdrowego, pięknego człowieka, co pozwala przypuszczać, że w nowym ustroju rozwijać się będzie oprócz innych kult piękna, zamkniętego w kształtach ludzkiego ciała, co chrześcijaństwo nazywa grzechem. Świadome macierzyństwo będzie miało prawo obywatelstwa, znowuż grzech zdaniem celibatarjuszy. Nowy ustrój będzie ustrojem politycznej, społecznej i kulturalnej demokracji, wszak jej dzisiejsi przeciwnicy, komuniści, uważają dyktaturę proletarjatu za formę przejściową, która zniweczy burżuazję i uspołeczni proletarjat, gdy katolicyzm jest typowym przykładem absolutnej monarchji, a prawosławie arystokratycznej republiki. Słowem przy zestawieniu jakiejkolwiek dziedziny życia widzimy sprzeczności, tymczasem klerowi zdaje się, że odgalwanizuje to, co umiera, dlatego też radzimy mu nie tracić napróżno energji na rzeczy nieosiągalne, a skierować ją na adorację Chrystusa, utajonego w sakramencie ołtarza, modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące i zagadnienie celibatu.

Daremne żale, próżny trud...

Wacław Kotwica

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

„Dusza", „wolna wola", „nieśmiertelność"

w świetle współczesnych nauk przyrodniczych

„DUSZA"

Pod pojęciem „duszy" rozumiemy w myśl współczesnych nauk przyrodniczych całokształt pewnych czynności mózgowych, oczywiście u istot o rozwiniętym centralnym układzie nerwowym, ośrodkowym i obwodowym (mózgiem i rdzeniem kręgowym).

U zwierząt niższych i u roślin, które nie posiadają rozwiniętego układu nerwowego (mózgu i rdzenia kręgowego) jak naprzykład u jednokomórkowych pierwotniaków, „dusza" jest funkcją komórki, względnie pewnej jej części. Nieodzownym warunkiem „duszy" jest organizm i zachodząca w nim przemiana materji. Obowiązuje tu podobnie, jak wszędzie, prawo zachowania materji i energji. „Niema materji bez energji, jak niema ciała bez duszy". Istotny wyraz tego zagadnienia ujawnił się na X Międzynarodowym Kongresie Psychologów w Kopenhadze, gdzie w czasie dyskusji Pawłow podkreślił dobitnie, że istnieje tylko jedna p s y c h o l o g j a, a tą jest f i z j o l o g j a i że wszystko co duchowe, jest odruchem.

Podobnie jak organizm rozwija się w ciągu życia, tak też rozwija się „dusza", odpowiednio do rozwoju organizmu. Organizm człowieka powstaje ze zlania się (zespolenia) dwu komórek płciowych, to jest: żeńskiej i męskiej (plemnik i jajko). Tu zaczyna się początek ciała i „duszy". Obie komórki płciowe, mając odmienne „dusze" komórkowe, czyli odmienne formy wrażliwości i ruchu, — łączą się w akcie zapłodnienia. Stapiają się z sobą w tym akcie nietylko ciała plazmatyczne i ich jądra, ale także i ich „dusze". Jądro żeńskiej komórki płciowej przenosi drogą dziedziczności część cech matki, jądro zaś męskiej komórki płciowej przenosi część cech ojca na komórkę zarodkową. W ten sposób organizm dziedziczy po rodzicach, względnie po przodkach nietylko cechy fizyczne, ale także cechy psychiczne czyli tak zwaną „duszę". Następnie ten nowy organizm ludzki rozwija się łonie matki stopniowo i przechodzi przez najrozmaitsze fazy, rozpoczynając od pierwotniaków poprzez bezkręgowce, kręgowce (ryby, płazy, ptaki, ssaki) aż do człowieka. Jest to t. zw. prawo biogenetyczne Haeckla. Jak widzimy z tego, dzieje rozwoju jednostki (osoby) są powtórzeniem dziejów całego gatunku najpierw w łonie matki — a następnie w życiu świadomem w okresie dzieciństwa i dojrzewania. Powtórzenie to ulega pewnym zaburzeniom podobnie jak im ulegał rozwój gatunku, pod wpływem przystosowywania się do walki o byt, doboru naturalnego, i dziedziczności. Walka o byt zapomocą doboru naturalnego i przystosowania wyjaśnia nam istotne przyczyny powolnej i stopniowej przemiany gatunków i ich powstawanie. W ciągu życia osobniczego (indywidualnego)

czynności „psychiczne" człowieka przechodzą podobnie jak zwierząt wyższych przez różne szczeble rozwojowe, tak jak rozwój ogarnizmu, poprzez niemowlęctwo do obudzenia się świadomości chłopca lub dziewczyny, wiek przedszkolny, szkolny, następnie okres dojrzewania płciowego, okres dojrzałości i okres starczy. Faktem jest, że „dusza" nasza w ciągu życia indywidualnego stale się zmienia i rozwija.

Ze wszystkich objawów życia „psychicznego" najbardziej cudowną wydaje się świadomość. Co do istoty świadomości, jej powstania, rozwoju oraz stosunku jej do ciała, panują dotychczas bardzo różne zdania i sprzeczności. Sądzę, że najlepiej chociaż nieściśle można oznaczyć (określić) świadomość, jako poczucie siebie, poczucie swej odrębności, swego „ja" (jako całości) i poczucie otaczającego nas świata. Prócz świadomości istnieje jeszcze podświadomość (nieświadomość), dziedzina czynności „psychicznych" znaczniej rozleglejsza, niż dziedzina czynności świadomych. Obie te dziedziny są ze sobą ściśle związane; rozgraniczenie ich jest niemożliwe. Wyobrażenia nieświadome mogą stać się świadomemi i odwrotnie. Ze względu atoli na to, że jednym i jedynym środkiem poznania świadomości jest świadomość sama, a zatem przedmiot jest identyczny z podmiotem, przeto badanie świadomości i porównywanie i wnioskowanie o innych świadomościach może odbywać się tylko w porównaniu z naszą świadomością. Narządem świadomości jest mózg (szara substancja kory mózgowej), gdzie w ostatnich czasach stwierdzono różne miejsca (okolice, ośrodki), jak naprzykład czuciowe, ruchowe i kojarzące. Stwierdzono między innemi ośrodek czucia powierzchni ciała, węchowy, słuchowy, wzrokowy, mowy i t. d., następnie okolice ruchowe dla poszczególnych kończyn, głowy, szyi, tułowia i t. d.

Pomiędzy temi miejscami (okolicami) leżą ośrodki kojarzące, za pomocą których odbywa się myślenie, warunkujące naszą świadomość. („Myślę więc jestem"). O tem, że świadomość jest czynnością mózgu (szarej substancji kary mózgowej) poucza nas patologja (nauka o chorobach). Otóż jeśli wskutek choroby, uszkodzenia lub t. p. zostanie uszkodzona odpowiednia część mózgu, zmienia się, względnie zanika, funkcja psychiczna tej właśnie części mózgu. Naprzykład: jeśli choroba zniszczy ośrodek mowy, wówczas dotknięty chorobą osobnik przestanie mówić, jeśli zniszczy ośrodek słuchowy, przestanie słyszeć, jeśli uszkodzi ośrodek wzroku, przestanie widzieć, i t. d. O tem, że świadomość jest procesem fizjologicznym jak całe życie „psychiczne", które winno być tłómaczone za pomocą praw fizyko chemicznych, wystarczy podać najprostsze zjawiska z dziedziny świadomości, jak naprzykład użycie mocnej kawy, alkoholu, eteru, chloroformu, morfiny, kokainy, heroiny, opium. Jedne z nich podniecają nasze myślenie, drugie rozweselają nas, inne odurzają. Wszystkie te zmiany zależą zupełnie od zmian chemicznych substancji mózgowej. Wyżej podane fakty dowodzą niezbicie, że „dusza" jest li-tylko funkcją

mózgu, a nie jakąś substancją nadnaturalną, nadprzyrodzoną i że jest ona bardzo zmienna. Zmiany te występują na skutek najrozmaitszych przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych. O zmianach świadomości „duszy“ poucza nas najlepiej nauka o chorobach umysłowych i jednostki chorobowe jak naprzykład: rozpad myśli, obłąkanie, padaczka, niedowład postępujący, kiła mózgu, rózne psychozy i t. d. Rozwój świadomości odbywa się stopniowo, stąd noworodki nie posiadają jej wcale. Świadomość zaczyna się rozwijać wyraźnie z chwilą, gdy dziecko zacznie mówić. W miarę tego, jak zaczyna nabywać wiadomości od rodziców, od swych najbliższych, w szkole i t. d., w miarę, jak rozwija się jego mózg i wzbogaca jego zasób umysłowy, rozwija się również i świadomość. Następnie w okresie dalszego swego rozwoju w miarę stykania się z otoczeniem (z ludźmi, zwierzętami, roślinami i najrozmaitszemi przedmiotami i t. d.), obserwowania, doznawania, porównywania, zestawiania, wyciągania wniosków i sądów, rozszerza ciągle zakres jego świadomości — odpowiednio oczywiście do warunków i stosunków w jakich żyje. Dalej, w okresie mniejwięcej około 30 roku życia wykształca się ostatecznie logiczne myślenie a wraz z niem także świadomość, by w normalnych wypadkach przynieść dojrzałe plony w następnych mniejwięcej 30 latach. Później, to jest w okresie po 60-ce, (czasem wcześniej, czasem później) zaczynają powstawać zmiany cielesne, a równolegle do nich i zmiany wyższych czynności „psychicznych“ (tak zwane cechy wieku starczego). Rozwój indywidualny (osobniczy) świadomości dowodzi, że świadomość nie jest istotą niematerjalną, nadprzyrodzoną, lecz tylko fizjologiczną czynnością mózgu. Jak z powyższego wynika, świadomość podobnie jak wszystkie inne czynności „psychiczne“, zależy od normalnego ukształtowania się odpowiednich narządów. U dziecka rozwija się powoli odpowiednio do wzrostu jego mózgu. Wobec tego można zaryzykować twierdzenie, że u zwierząt świadomość rozwinęła się poszczególnemi fazami. Nie ulega żadnej wątpliwości, że stopień świadomości, na którym stoi dzisiaj człowiek kulturalny, rozwinął się powoli i stopniowo ze stanów niższych, spotykanych i dziś jeszcze u ludów pierwotnych. Dowodem tego są języki tych ludów, przeważnie złożone z dwu jednakowych sylab jak u dzieci (ma-ma, ta-ta, tu-tu, ciu-ciu,) albowiem język jest ściśle związany ze stanem pojęć. W miarę tego jak u ludzi cywilizowanych rozwijają się pojęcia, tem jaśniejszą i głębszą staje się ich świadomość. Słusznie twierdzi Marx, mówiąc, że byt, czyli materja, warunkuje świadomość. Wprawdzie człowiek swemi ideami kształtuje i zmienia rzeczywistość, ale należy zawsze pamiętać o tem, że kształtując i zmieniając przyrodę zewnętrzną, zmienia on również i własną naturę. Podstawą istnienia człowieka jest twórczość materjalna i środki wytwórczości, czyli innemi słowy byt materjalny, który jest zarazem bytem społecznym. Potrzeby i położenie geograficzne określają rozwój sił wy-

wytwórczych, te zaś warunkują rozwój sił społecznych. W ten sposób byt społeczny tworzy określoną świadomość. Struktura ekonomiczna społeczeństwa jako materjalne podłoże świadomości zbiorowej określa jego budowę państwowo-polityczną. Proces życia społecznego, politycznego, i umysłowego jest uwarunkowany sposobem produkcji życia materjalnego wogóle. Zatem nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz ich byt społeczny określa ich świadomość.

„WOLNA WOLA"

Jakkolwiek określenie ścisłe pojęcia woli jest bardzo trudne, postaram się jednak zdenfinjować je jaknajprościej. Pod pojęciem woli rozumiem dążenie, postępowanie, reagowanie na czynniki zewnętrzne i wewnętrzne, związane z przemianą materji. Jak z powyższego wynika, wola wypływa z instynktów (samozachowawczego i zachowania gatunku), następnie intelektu (rozumu) i czynników zewnętrznych. Pomimo różnorodności objawów można je wszystkie sprowadzić do dwuch zasadniczych i podstawowych funkcyj „psychicznych": do wrażenia i do ruchu, oraz do ich powiązania. W najpospolitszem i najszerszem znaczeniu wnioskujemy o woli ruchów samorzutnych i stąd wolę przypisujemy większości zwierząt. Do dziedziny wrażeń w szerokiem tego słowa znaczeniu należy uczucie przykrości i przyjemności. Do dziedziny ruchów należą: skłonność i odraza, dążenie by osiągnąć przyjemność i uniknąć przykrości. „Przyciąganie i odpychanie" są tu źródłami woli: tego bardzo ważnego czynnika „psychicznego", który warunkuje tak zwany charakter jednostki (osoby). Te elementarne uczucia przykrości i przyjemności występują u istot stojących na najniższym stopniu życia organicznego i objawiają się u nich jako tak zwane dążenie do światła lub ciemności, do ciepła lub zimna, jako tak zwane tropizmy; dalej jako wrażliwość na elektryczność dodatnią lub ujemną. U człowieka cywilizowanego znajdujemy najdelikatniejsze odcienia i stopniowania uczuć między miłością a nienawiścią, między zachwytem a obrzydzeniem. Aby wola mogła się ujawnić, wymaga przyczyny, którąby ją wyznaczała, a zatem nie jest wolna a tylko przymuszona I tak: najpierw zmusza ją do istnienia i oddziaływania instynkt samozachowawczy (walka o byt), instynkt zachowania gatunku (rozmnażania się, płodzenie), następnie rozum i czynniki zewnętrzne. Każdy akt woli określony jest przez organizację działającej jednostki i przez warunki otoczenia, tak samo jak wszelka inna czynność „psychiczna". Kierunek i linja dążenia uwarunkowana jest przez dziedziczność po rodzicach i przodkach, podnieta do każdorazowego działania zależy od zastosowania się do warunków czasu. Najsilniejsza przyczyna działa tu decydująco stosownie do praw fizykalnych. Człowiek dąży do zachowania swego

bytu i dlatego walczy z zewnętrznemi przeszkodami i trudnościami, stojącemi na drodze jego życia. Otóż to wszystko, co przyczynia się do wzmocnienia jego bytu, uważa za pożyteczne i dobre, wszystko zaś, co szkodzi jego uprawnionemu pożytkowi, uważa za złe. Postępowanie człowieka jest pozbawione jakiejkolwiek wolności, czyny każdej jednostki są przyczynowo określone. Skoro uznaliśmy zasadę przyczynowości, określającą działanie człowieka, musimy siłą faktu odrzucić zasadą celowości, dlatego, że każde działanie uwarunkowane jest koniecznością. Wobec tego „wolna wola" nie może się utrzymać w świetle rozumu, chociażby dla tego samego, że jest przymuszona (przyczynowo określona).

„NIEŚMIERTELNOŚĆ"

Pod nazwą śmierci rozumiemy wyłącznie ostateczny koniec funkcyj życiowych danej jednostki bez względu na to, do jakiego gatunku ona należy. Pogląd na śmiertelność jednostki (człowieka) istniał już u ludów pierwotnych, żyjących w stanie natury. Etnologja porównawcza (nauka o ludach) stwierdziła stanowczo, iż najstarsze i najpierwotniejsze ludy dzikie nie mają żadnego wyobrażenia ani o „nieśmiertelności" ani o „bóstwie". Dotyczy to wedasów na Cejlonie, następnie najstarszych szczepów drawidów, selongów indyjskich i niektórych szczepów australijskich, dalej najpierwotniejszych ludów amerykańskich nad górną Amazonką we wnętrzu Brazylji. Ten brak wiary w „nieśmiertelność" i „bóstwo" u pierwotnych ludów jest oczywiście bardzo różny od wtórnego wyzwolenia się z niej ludzi kulturalnych, do czego doszli oni po wielu trudach, dość późno. na podstawie studjów i logicznego krytycznego myślenia. Ten wtórny brak wiary w „nieśmiertelność" spotykamy u twórców starożytnej filozofji: Demokryta, Empedoklesa, Simonidesa, Epikura, Seneki, Plinjusza i Lukrecjusza. Następnie w XVIII wieku we Francji—Voltaire, Danton, Mirabeau, dalej Lamettrie i inni. Następnie w XIX wieku Strauss, Feuerbach, Buchner, Rau, Spencer i inni. Przekonani, że ze śmiercią człowieka kończy się też istnienie jego „duszy", jest wśród lekarzy bodaj od tysięcy lat pospolite. Pogląd, względnie wiara w „nieśmiertelność" „duszy", rozwijał się stopniowo w miarę rozwoju umysłowego człowieka przy zastanawianiu się nad życiem i śmiercią, nad snem i marzeniem. W wytwarzaniu się tego poglądu działać musiały najrozmaitsze przyczyny, jak: chęć życia i pragnienie jego przedłużenia, miłość do krewnych, cześć dla przodków, pragnienie lepszych stosunków i warunków życiowych choćby „na tamtym świecie", nadzieja nagrody za dobre czyny, karę zaś za złe itd. itd. Zwolennicy i wyznawcy materjalizmu dziejowego, światopoglądu opartego na zasadach naukowych, wiedzą że „dusza" człowieka tak samo jak „dusza"

zwierząt wyższych, nie jest samodzielną istotą niematerjalną, a tylko pojęciem zbiorowem dla oznaczenia pewnej sumy czynności mózgowych. Czynności te, podobnie jak wszystkie inne funkcje życiowe, zależą od zjawisk fizyko-chemicznych. Poucza nas o tem anatomja (nauka o budowie zwierząt), histologja (nauka o tkankach i komórkach), fizjologja (nauka o czynnościach narządów organizmów zwierzęcych), patologja (nauka o chorobach) i t. p.

Zwolennicy i wyznawcy materjalizmu dziejowego są zdecydowanymi zwolennikami „nieśmiertelności" kosmicznej (przyrodniczej), wychodząc ściśle z naukowych zasad i praw: suma materji i energji we wszechświecie jest niezmienna i niezniszczalna bez względu na zmiany jej form. Skoro więc materja (względnie energja) są niezniszczalne, a to, co nazywamy „duszą", jest tylko jedną z postaci materji (energji)—nie mogą również zginąć i być zniszczone psychiczne cechy materji. Ja, jako „Ignacy Rutkowski", posiadający w tej chwili określoną budowę kostną i mięśniową, właściwe memu gatunkowi narządy, oraz określoną również psychikę („duszę") uzależnioną od czynności tych narządów, głównie od mózgu, rdzenia kręgowego i nerwów — przestanę istnieć świadomie z chwilą śmierci, jako odrębne „ja" — a stanę się człekokształtną bryłą materji w rozkładzie, która pod wpływem praw chemiczno fizycznych rozpłynie się w morzu wiecznie przemiennej przyrody i zginie z czasem dla ludzkiego oka. Zginie więc pozornie dla ludzkiego oka ta suma określonej materji, która w chwili t. zw. śmierci składała się na mój żywy organizm wraz z tem, co potocznie nazywamy „duszą" — ale nie zginie we wszechświecie, bo zginąć nie może. A tak samo jak nie zginą nigdy składniki, tworzące w tej chwili moje ciało, serce, mózg, czy wątrobę — nie zginie również we wszechświecie i tak zwana „dusza", jako określona suma własności psychicznych materji, składającej się na moje fizyczne „ja". Ale bynajmniej nie jako „ja" indywidualne i odrębne — ale jako wszystko we wszystkiem. Powstawszy z natury do życia indywidualnego przez połączenie się plemnika ojcowskiego z jajeczkiem matczynem „wrócę" do niej po śmierci—choć właściwie zawsze sam byłem tylko nią, jako jej cząstka ożywiona i od niej całe życie zależna.

Fizjologja dowiodła, że wszystkie czynności życiowe wszystkich organizmów polegają na przemianie materji i energji, taksamo, jak zjawiska w przyrodzie martwej Nietylko wzrost i odżywianie zwierząt i roślin, lecz również ich wrażliwość i ruchy, całe ich życie „psychiczne" polega na zamianie energji potencjalnej (utajonej) na kinetyczną (żywą) i odwrotnie. Człowiek więc, umierając nie ginie, nie znika w znaczeniu przyrodniczem, a tylko zmienia formy materji i energji. Powtórzyć musimy słowa wielkiego poety-myśliciela Goethe'go: „Co stare w proch się rozpada: zmienia się czas i nowe życie zakwita na ruinach".

My zwolennicy i wyznawcy materjalizmu dziejowego, od-

rzucamy wiarę w „bóstwo", w „duszę nieśmiertelną" i „życie pozagrobowe", albowiem uważamy tę wiarę za przeżytek zmurszały, spleśniały, stanowiący epizod w historji rozwoju ludzkości, znajdującej się w okresie dzieciństwa. Natomiast twierdzimy, że świat istnieje sam przez się na zasadzie własnych sił. Zrywając i usuwając stary spleśniały światopogląd, tworzymy nowy, oparty każdorazowo na zdobyczach wiedzy i nauki. Nowy świat dąży do prawdy, dobroci i piękna w ten sposób, iż stara się zmienić warunki ekonomiczne a wraz z niemi normy społeczne, prawne, obyczajowe, moralne i t. p.

Zdajemy sobie najdokładniej sprawę z tego, że etyka tkwi w porządku natury: w prawach bytu społecznego i ekonomicznego. Dążymy zatem do socjalizmu, wiedząc, że w istocie swej zawiera on wybitny czynnik etyczny: usunięcie wyzysku a wprowadzenie sprawiedliwego podziału dóbr, przez co przyczyni się do braterskiego współżycia wszystkich ze wszystkimi w społeczeństwie bezklasowem.

Dr. Ignacy Rutkowski

„Polska, Watykan i „La Republique"

Ponieważ poprzedni numer naszego pisma został skonfiskowany za omówienie protestu biskupów watykańskich w Polsce z powodu słów PRAWDY, jakie napisała paryska „La Republique" z dnia 12.IV r. b. o prawdziwym stosunku Watykanu do Polski, a zwłaszcza obecnego papieża w okresie skorupkowego „cudu nad Wisłą", („cudu", mającego na celu zlekceważenie i pominięcie milczeniem zasług armji polskiej i jej naczelnego dowództwa, tak jakby one wówczas wcale nie istniały) — przytaczamy odpowiedź jaką dała taż „La Republique" w nrze 1413 z dnia 24.IV r. b. protestującym z tego powodu infułatom okupacyjnym w Polsce pod wymienionym w nagłówku tytułem. — Artykuł ten brzmi:

„W dniu 12 kwietnia r. b. przypomniałem na tem miejscu — pisze autor artykułu p. Piotr Dominique — sławetny artykuł „Corrispondenzy", rzymskiego dziennika katolickiego, nadającego sobie charakter potrosze oficjalny.

„Partja hitlerowska, — pisała „Corrispondenza" — przez swoje zdrowe zarządzenia państwowe, przez solidny program i ostrą dyscyplinę — stanowić będzie przedewszystkiem przedmurze, broniące od najazdu bolszewickiego, który sprowadziłby ruinę narodu, chaos w Europie".[1]) A ja dodałem:

„Prawdą jest, że Mgr. Ratti, który następnie został obrany papieżem, jeszcze jako nuncjusz w Warszawie w r. 1920 widział nie bez pewnego zadowolenia zagrażające stolicy armje

[1]) To nam tłumaczy, dlaczego Watykan popiera Hitlera. Red.

sowieckie. Ale on nienawidził Polski i miał złudzenia co do Sowietów".

Może nie poszło to w smak biskupom polskim, którzy gorliwie zalecają się do Stolicy Apostolskiej, albo — co prawdopodobniejsze — nie poszło w smak samemu Watykanowi, którego nuncjusze — jak o tem coś niecoś wiemy — są mistrzami w sztuce organizowania spontanicznych manifestacyj miejscowego kleru — dość, że „Havas"[2]) komunikuje nam następującą wiadomość:

Na skutek tego artykułu biskupi polscy wysłali do Watykanu telegram wyrażający ich uburzenie:

„My, biskupi polscy, zebrani w Warszawie na Konferencji pod przewodnictwem kardynała Kakowskiego, dowiedziawszy się o niesłychanej kalumnji, rzuconej przez dziennik francuski „La Republique" z dn. 12 kwietnia b. r. na osobę Jego Świątobliwości odnośnie do Jego uczuć do naszej Ojczyzny[3]) — potępiamy jaknajsilniej wraz całym Episkopatem, duchowieństwem i wiernym ludem Polski[4]) tak bezwstydne zniekształcenie prawdy i niecną obelgę, rzuconą na pierwszego Nuncjusza i wielkiego przyjaciela Polski odrodzonej, który w chwilach nawet największego niebezpieczeństwa zechciał pozostać między nami, jak anioł pocieszyciel, dzieląc z nami nasze troski i nasze nadzieje.

Zapewniamy ponownie Jego Świątobliwość o uczuciach naszej niezmiennej wdzięczności i miłości synowskiej[5])".

Ostrzegam lojalnie biskupów polskich i samego kardynała Kakowskiego — pisze w d. c. p. Dominique — że ten piękny telegram nic a nic nie zmieni w uczuciach papieża w stosunku do Polski. Papieże zawsze robili politykę za lub przeciw jakiemuś państwu. Otóż w r. 1920 — papież Pius XI, który był wówczas nuncjuszem w Warszawie, NIE DOCENIŁ POLSKI, KTÓREJ ZUPEŁNIE NIE LUBIŁ I DLA KTÓREJ ŻYWIŁ UCZUCIA PATRJOTY NIEMIECKIEGO. OCZEKIWAŁ JEJ KLĘSKI, a ponieważ korpus dyplomatyczny naradzał się nad koniecznością, jaka nastręczała się wszystkim ambasadom i poselstwom, usunięcia się — na wypadek zdobycia miasta — do Poznania lub Krakowa wraz z rządem i armją Polski — Mgr. Ratti oświadczył,

---

[2]) Francuska ajencja telegraficzna. Red.

[3]) Ma to być mowa o Polsce. „Naszą ojczyzną" dla tych panów może być tylko Citta de Vaticano. Red.

[4]) Którego się nikt o to nie pytał. Red.

[5]) Tekst protestu podaliśmy wg. brzmienia, ogłoszonego przez KAPrę w dziennikach polskich z d. 22 kwietnia. Podpisali go: Kakowski, Jałbrzykowski, Fulman, Przeździecki. Szelażek, Łukomski i Bukraba. Red.

że korpus dyplomatyczny zostanie i że on sam miasta nie opuści. ZRYWAŁ W TEN SPOSOB Z RZĄDEM POLSKIM, gdyż nuncjusz jest ambasadorem przydzielonym nie do jakiegoś miasta czy narodu, lecz do danego rządu.

Oczywistem jest, że widział nadchodzącą sposobność do rokowań z Sowietami, co do czego łudził się zresztą, jak to już powiedziałem.

Co więcej, Eugene Lautier, który zna dobrze swój współczesny świat polityczny, pisze we wczorajszem „Homme Libre" z powodu wiadomości. że papież jakoby mówił z sympatją o polakach do pana von Papena: „Nie zaprzeczam, że Pius XI, teraz, kiedy jest papieżem i kiedy spogląda z wyższego punktu widzenia — może i żywi pewną czułość dla Polaków. Ale kiedy był w Warszawie, a zwłaszcza kiedy Stolica Apostolska wysłała go ze swą misją na Górny-Śląsk—uchodził za tego, który żywi gorące sympatje germanofilskie".

To świadectwo bardzo wzmacnia moją tezę i potępienie biskupów polskich nic na to nie pomoże. Z punktu widzenia doczesności Watykan ma przyjaciół i ma przeciwników".

Tyle „La Republique". Od siebie tylko dodamy, że o tem, dlaczego mgr. Ratti pozostał w Warszawie w sierpniu 1920 r., a mianowicie: aby nawiązać bezpośredni kontakt z bolszewikami, których tak się dziś każe z ambon nienawidzieć i przeciwko którym ogłasza się teraz „krucjaty modlitw", pisał również hr. Sforza b. minister spraw zagranicznych włoskich w swojej książce p. t. „Twórcy współczesnej Europy", wydanej w r. ub. w Katowicach. Rokowania, jakie z polecenia Benedykta XV miał były mgr. Ratti zapoczątkować z rządem Lenina i Trockiego, miały na celu narzucenie się sowietom z pomocą w dobiciu prawosławia. Ten fakt jest dobrze znany wszędzie, tylko nie w Polsce, gdzie przecież trzeba gloryfikować osobę, umiejącą powiedzieć kiepsko po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" (że kiepsko słowa te wymawia, wiemy od jednego z uczestników ostatniej wielkanocnej pielgrzymki polskiej do Rzymu) i przysyłającej jej parę razy na rok bezwartościowe błogosławieństwa za ćwierć miljarda złotych, które kler jego wyciąga co roku z „wiernego ludu Polski".

Co więcej! Taki skrycie endecki, a otwarcie klerykalny krakowski IKC pisze w n-rze 111 z 23 kwietnia, że mgr. Ratti miał często wyjeżdżać na front, zachęcać żołnierzy do wytrwałości i dodawać im ducha. Jest to przedewszystkiem nieprawda, bo doskonale to wiemy i pamiętamy. A powtóre: gdyby nawet była prawda. to jak wyglądałoby owo wizytowanie frontu polskiego w r. 1920 przez człowieka, który w świetle faktów, przytoczonych przez „La Republique" był wyraźnym sprzymierzeń-

cem bolszewików i opowiadał się po stronie antypolskiej polityki kardynała Bertrama z Wrocławia.

Wiara, jak wiadomo, nie żyje prawdą, lecz fikcjami i legendami. To też kler od samego niemal początku swego istnienia, nic nie robił, tylko zmyślał i komponował różne bzdury i dykteryjki dla tumanienia i ogłupiania mas. Nic też dziwnego, że doszedł w tem do niebywałej wprawy i że skomponowanie jeszcze jednej legendy, jak w danym wypadku o „aniele pocieszycielu" i wielkim przyjacielu Polski odrodzonej nie sprawiło mu już wielkiej trudności. Ale wiek XX, to mimo wszystko nie średniowiecze. Świat przeszedł od tego czasu przez pewną dyscyplinę umysłową, która trafiła i do Polski trzymanej długo pod papieskim kapeluszem.

To też podzielamy całkowicie zdanie p. Dominique'a, że ten protest panów infułatów okupujących Polskę „z rządzenia Opatrzności i łaski Stolicy Apostolskiej" nic a nic nie zmieni w stosunku Watykanu do naszego kraju, jak również i faktu, że ten, który ogłosił z takim hukiem krucjatę modlitw przeciwko sowietom chciał z nimi iść przeciwko „ukochanej Polsce" jak i dziś przeciwko niej idzie ze swoją Komisją „Pro Russia".

Ponieważ to, co napisała ostatnio „La Republique" jest prawdą, kler powiada, że to nieprawda, bo w przeciwnym razie, jakżeżby wyglądało narzucane Polsce kłamstwo tegoż kleru, że katolicyzm a polskość, to jedno? A—według Fr. Nietzschego — to, co kapłan odczuwa, jako prawdę, musi być kłamstwem.

Czyż może być na to lepszy dowód, niż zacytowany przez nas protest siedmiu biskupów „naszych" przeciwko dziennikowi „La Republique"?

W. R.

Jak się zmieniają pojęcia w ciągu wieków

Przyroda i jej żywioły przedstawiały się w różnych epokach rozmaicie. Tak np. dla człowieka pierwotnego ogień był dobroczynnem bóstwem. Dla człowieka czasów do Lavoisiera było to wydzielanie się pierwiastka palnego od pierwiastków niepalnych, czyli wydzielanie się flogistonu; dla człowieka czasów po Lavoisierze jest to proces utleniania.

Widzimy tu zatem w trzech różnych epokach trzy różne poglądy. Zależnie od tłómaczenia danego zjawiska, różne sposoby stosowano do jego ujarzmienia, lub do obrócenia na korzyść człowieka. A więc, jeśli ogień jest żyjącą istotą, należy oddawać jej cześć, jaką się oddaje istotom żyjącym; utrzymywać go w porządku, podsycać drewnem, zbliżać się do ognia z szacunkiem, (stąd szacunek ludu wobec pieca, — miejsca

ognia: „powiedziałbym ci głupstwa, ale piec (ogień święty, bóg) w domu"), nie wolno w ogień pluć, gasić pożaru, bo możnaby ogień zgniewać i t. p Jak widzimy, chodzi tu niejednokrotnie o zabobon obecnie szkodliwy; pewną logikę można w nim znaleźć. Doszukiwanie tej zaginionej logiki jest nieraz bardzo ryzykownem i zarazem żmudnem i mozolnem zadaniem.

Inaczej znowu odnosić się będziemy do ognia w czasach po-Lavoisierowych: skoro ogień nie jest bogiem, więc można np. w niego pluć, czego zabobon zakazywał i nie będzie to żadną zniewagą; bo nie chodzi tu o żadną osobę. Wolno gasić pożar, czego zabobon zakazywał i należy to robić, bo dobroczynny skądinąd żywioł staje się jako pożar szkodliwy. Niema dalej potrzeby oddawania mu specjalnego uszanowania, wobec tego, że każdej chwili można go wywołać zapomocą zapałek, czy też elektryczności.

Z przykładów podanych widzimy, iż właściwie to, co się przeżyło, to nie samo zjawisko, bo ono istniało i było spostrzegane, a żywioł był wyzyskiwany do ludzkich celów zarówno przez człowieka pierwotnego, jak i przez człowieka obecnego, ale to, co się przeżyło: — sposób wyjaśniania zjawiska, i technika obracania żywiołu na korzyść ludzką.

Sposób wyjaśniania zjawisk będzie treścią poznania, ujarzmianie ich techniką. Poznanie może więc odbywać się metodą mityczną jak również naukową. Zmienia się więc tylko wyjaśnianie zjawiska. Bóstwo pojmowane osobowo, czy też zdemaskowane i pojmowane już tylko jako suma sił przyrody, istnieje zawsze jako pewna treść, zarówno dla ateisty jak i dla wierzącego.

Nie inaczej z techniką w jej szerokim znaczeniu, t.j. z opanowaniem przeszkód stojących na drodze działalności ludzkiej, a więc czy to np. z inżynierją, czy medycyną i t. d.

Choroba dla dawnego człowieka, to złe demony, które opanowały pewien organ, lub cały organizm, obierając go sobie za siedzibę. Uleczenie będzie zatem polegało na wypędzeniu tego demona lub usunięciu złych wpływów przez uprzystępnienie dobrych.

Lecznictwo będzie zatem polegało na użyciu odpowiednich zaklęć lub na dostarczeniu dobroczynnych wpływów. Tak np. zapalenie oczne u bydła, to w pojęciu zabobonnem jakby brak dostatecznego światła, zaniewidzenie lub nie-do-widzenie w najlepszym razie. Kto nie widzi światła, temu trzeba go dostarczyć za pośrednictwem przedmiotów mających rzekomy związek ze światłem. Światłem takim jest piorun, który oglądać możemy w formie rzekomych „strzałek piorunowych" (belemnitów). Kto wsypie taką utartą strzałkę bydłu do oka, ten wsypie mu piorun, a więc światło, i przez to go uleczy. Drugim sposobem, to liście słonecznika żółtokwitnącego, jak żółtemi są promienie słońca.

Ta zabobonna terapja jest logicznie konsekwentna.

Inaczej będzie sądził okulista; doszuka się przemian fizjologicznych, i starać się będzie je usunąć.

Jedno i drugie usiłowanie jako dążność istniało zawsze, zmieniła się technika opanowywania tego, co się wokół nas i w nas dzieje.

Widzimy, iż epoki zmieniają tylko sposoby wyjaśniania, czy opanowywania, przedmiot zaś do opanowania istnieje zawsze. Nie wystarcza powiedzieć sobie, iż np. słońce jest to bryła rozpalona, na której powstają wybuchy wodoru i innych gazów, jak tego dowiódł rozbiór widmowy promieni słonecznych. i konsekwetnie odrzucić wszystkie dawne poglądy jako fałszywe i zabobonne. Trzeba wyjaśnić drogę błędu i uzasadnić jego formy: czego przedtem dopatrywano się w słońcu niedokładnie i nienaukowo poznanem i czemu tego właśnie się dopatrywano?

Jeśli różni krytycy rozmaicie ocenią ten sam obraz lub książkę, to skłonni jesteśmy różnicy w poglądach doszukać się w różnicach ich charakteru. Odjąwszy z ich krytyk to, co jest przedmiotowem, odszukamy znamiona ich umysłowości w tem, czem się owe krytyki różnią między sobą.

Projekcje takie (zestawienia, porównania, rzuty) stworzyły w marzeniach sennych osobną gałąź nauki, t. zw. psychoanalizę, która doszukuje się w rozbiorze snów nieziszczonych życzeń danego osobnika. Mity, to projekcje zbiorowe: obowiązuje w nich także podobna zasada.

Odtworzyć z nich możemy zbiorowe życzenia narodu i sposób pojmowania i reagowania na zjawiska przyrody. Bogowie są więc takimi, jakimi są ludzie. Powiedział to już Goethe.

Znaczy to, iż bogowie są wytworem umysłów ludzkich.

St. Asté

Walka o wszechświat

Jeżeli czytelnik pragnie nabyć przybliżonego pojęcia o wielkości naszej poczciwej Ziemi odnośnie do Wszechświata. musi uprzytomnić sobie stosunek najdrobniejszego ziarnka piasku do oceanu Atlantyckiego z przyległościami.

I oto na pyłku tym przed 15-tu laty rozegrała się „Wielka Wojna Europejska“ (1914—1918). Na tym pyłku walczy uparcie kler r. k. o władzę już 1900 lat przeszło. Na pyłku tym oto rzymski papież zdobył po 60 latach (od 1871 r.) mikroskopijny skrawek ziemi, który „Gazeta Warszawska“ pełna „narodowej“ dumy, tytułuje poważnie: najmniejszem a zarazem największem państwem świata i uwiadamia polskich „hiszpanów“ o powstającej „mennicy“, „zbrojowni“, „sądach“, „więzieniach“ u następcy Jezusa na ziemi.

Tymczasem nasz pyłek ziemski wiruje około swej osi

a z nią około „naszego słonka“, a razem ze „słonkiem“ dąży gdzieś wdal nieznaną ku gwieździe Vega. Cały zaś system nasz słoneczny stanowi znowu pyłek w spirali „Drogi Mlecznej“, która powstała, jak chce legenda, z kropelek mleka, które „strzyknęło“ z piersi Marji, matki Jezusa. To samo zresztą mówili starożytni Grecy o Herze, a Rzymianie o Junonie. Ale wierzący o tem nie wie, ani chce wiedzieć.

*

Już to zapewne w żadnej dziedzinie myśli ludzkiej tylę nieporządku nie zrobiła żydowska biblja, co właśnie w sprawach Wszechświata. Żydowski wódz, Jozue, rozkazem zatrzymujący bieg słońca ku potrzebie Izraela, na całe stulecie zatrzymał bieg zdrowego rozumu ludzkiego. Jego rozkaz uznano naturalnie za „objawienie“, a kto się ważył „objawieniu“ zaprzeczać, tego „destylowano na sucho“ czyli palono na stosie.

I oto wieki całe mniemano, że pyłek pyłków, nasza Ziemia, jest środkiem systemu słonecznego, że koło niej codziennie krąży słońce (boć przecie każdy to widzieć może, kto rano wstaje, a po zachodzie spać idzie).

Wprawdzie jakiś tam mądry Grek Demokrit (460 — 361 przed Jezusem) miał jasny pogląd o Wszechświecie, ale ktoby tam Grekowi wierzył; chętniej ufano żydom!

Około 2000 lat był spokój we Wszechświecie (stagnacja, zastój). Ziemia cierpliwie stała (błoga drzemka starowiny), około niej wszystko sprawnie krążyło. Tak Jahwe rozporządził! Słońce, to nasze słońce, jak się patrzy „wschodziło“ i „zachodziło“ „gdzie należy“. Ludziska, poczciwi ludziska, palili systematycznie i metodycznie wszystkich inaczej myślących i widzących. Aż zjawia się nieprawdopodobny odmieniec, rewolucjonista; zjawia się właśnie w krainie obecnie przez kler r. k. upatrzonej na „ersatz“ Meksyku lub Hiszpanji w „wiernej kościołowi“ Polsce:

M i k o ł a j K o p e r n i k (1473—1543.) Nie miał jeszcze lunety. Stąd reszta Wszechświata była dla niego j e s z c z e (to okropne dla kleru „jeszcze“) niedostępna. Opracował tylko słońce i jego system planetarny. Jako duchowny (kanonik) był zresztą całkiem lojalny. Miał nawet poczucie, iż swoim zuchwałym pomysłem ciężko „boga“ obraził.

Nieskończenie szerszy i wszechstronniejszy, jako filozof-badacz był G i o r d a n o-B r u n o (1548—1600), spalony przez inkwizycję świętą w Rzymie. Gienjalny propagator i popularyzator systemu Kopernika.

Niemal w chwili jego męczeńskiej na stosie śmierci zbudowano w dalekiej Holandji l u n e t ę, a badania G a l i l e u s z a (1564—1642) (to był Włoch a nie małopolanin) potwierdziły mniemania Kopernika i Giordana Bruno.

Lody zostały złamane — żydowska biblja podważona, a Jozue teologów nieco zgaszony.

Wtedy budzi się nowy ruch w badaniach nad Wszechświatem.

W 1740 porusza ten temat Thomas Wright. 1761 Heinrich Lambert. Imanuel Kant 1724—1804. 1781 William Herschel buduje wreszcie teleskop. 1837 Bessel dorzuca heliometr (przyrząd do mierzenia b. małych, odległości na „niebie“ i paralaxę —geometryczny sposób obliczania odległości gwiazd od ziemi), powstaje rok świetlny (= 10 biljonom kilometrów). Józef Frauenhofer (1787-1826) odkrywa, bada „spektrum“ (widmo świetlne) i wyjaśnia, w jaki sposób można z widma światła rozszczepionego w pryzmacie (szkle trójkątnem) zbadać skład chemiczny gwiazd (linje Frauenhofera). Dalej pracuje Kirchoff i Bunsen (twórcy analizy widmowej—spektralnej: Proctor stawia teorję „Drogi mlecznej“, a Caston wyjaśnia i udowadnia, iż jest to „spirala“*)

*

W momencie, gdy to piszę, już nie trzeba walczyć o swobodę badania Wszechświata. Stosy zgaszone!

Takie obserwatorja astronomiczne, jak kalifornijskie na Mont-Wilson o soczewce teleskopu 2 m.50 cm. średnicy świdrują niebiosa.

Już bodaj w Polsce, wyjąwszy Polesie i okolicę Dukszt, prawdopodobnie lud ufa Kopernikowi i wie, że słońce stoi. Co więcej, mam osobiście poważne podejrzenia, iż sędziwa „Gazeta Warszawska“ (1774) skłania się zwolna na stronę Kopernika, chociaż nie jest jeszcze pewne, czy stronnictwo N. D. przyjęłoby go do O. W. P. (gdyby żył). Mam jednak dla „starowiny“ mocny argument. Kopernik nie był taki hardy, jak „sodomita“ Giordano Bruno.

W momencie poczucia winy i skruchy napisał wiersz (łaciński), który oto w przekładzie Żegoty Pauli (zmarł 1897) brzmi:

„Nie o tę łaskę jakąś dał Pawłowi
Ni o Piotrowe błagam przebaczenie
Lecz, jakeś z krzyża udzielił łotrowi
Daj odpuszczenie“.

Taka skrucha za poderwanie autorytetu żydowskiej biblji, to już, świątobliwa gazeto, bardzo wiele!

Jestem nawet pewny, że „Gazeta Warszawska“ przedłoży skruszonego rodaka (Kopernika) po nad Jozuego, generała żydowskiego, który na prywatny użytek Żydów zatrzymał słońce tak długo, aż żydowie porazili swych wrogów.

Marjan Wawrzeniecki

---

*) Wyjęte z dzieła Dr. F. Kahn „Die Milchstrasse“, Stuttgart 1920 wydanie „Kosmos“ Gesel. der Naturfreunde. Spiralnie nawijane są nic na szpulkach.

Utrapienia wychowawcze wolnomyśliciela

Artykuł dyskusyjny
Red.

Mam sześcioletnią córeczkę. Od pół roku jest uczennicą pierwszej klasy prywatnej szkoły powszechnej. Jak wiadomo, zanim jeszcze dziecko posiądzie umiejętność czytania i pisania oraz pierwsze wiadomości o zjawiskach przyrody, kraju i świecie, nauczycielka prowadzi pogadanki religijne, omawiające pojęcie boga i jego rodziny, oraz pewne pojęcia obrzędowe, bajki o niebie, piekle i t. d.

Dziecko wraca ze szkoły przejęte otrzymanemi wiadomościami i opowiada o nich rodzicom.

Sytuacja powstaje często kłopotliwa, bo jakże w sześcioletniem dziecku podważać autorytet szkoły.

Jednak po pewnem wahaniu przystąpiłem do korygowania tych wiadomości. Zresztą spowodowało to dziecko przez zadawanie szeregu pytań, których widocznie szkoła nie uwzględnia.

Opowiem o nich fragmentarycznie i nieco chaotycznie, jak padały pytania dziecka.

„Tatusiu, co to są gwiazdy?"

Trudno mi było znaleźć dość obrazowe określenie. Zaryzykowałem następujące: „Gwiazdy, kochanie, są to bardzo dalekie światy, takie same, jak nasz świat, po którym chodzimy".

„A dlaczego gwiazdki są takie maleńkie?"

„Widzisz, dziecko, to tam przez okno daleko w polu drzewo (mieszkam na kolonji), przyłóż do oka dłoń zwiniętą w trąbkę. Widzisz przez otwór zwiniętej dłoni całe drzewo, a teraz chodźmy do tego drzewa". Przystanąwszy przy drzewie powtórzyliśmy eksperyment z dłonią. „Co widzisz", pytam. „Kawałek drzewa". „A możesz zobaczyć całe drzewo?" Podniosła głowę i odpowiada: „Tak". „Ale czy widzisz całe drzewo od ziemi do wierzchołka"?. Przebiegła wzrokiem całe drzewo i odpowiada znów „Tak".

Zatrzymałem opuszczoną główkę w dłoniach i pytam: „Czy widzisz całe drzewo"? „Nie, tylko kawałek". Nie trudno było dziecku wyjaśnić resztę. Lecz pada nowe oświadczenie: „Pani w szkole mówiła: że gwiazdki świecą bozi w niebie". Przerabiam z małą eksperyment odbicia światła słonecznego przez lusterko na przedmiotach i znów osiągam przybliżone zrozumienie przez dziecko światła gwiazd. [1])

Mam zadowolenie. Córka po kilku dniach powiada mi; „Tatusiu, ja Pani objaśniałm lusterkiem, jak świecą gwiazdki".

Większość pytań dziecka z budzącym się umysłem ma charakter abstrakcyjny, więc np. „Jak bozia wygląda?"

Nie jestem w stanie powiedzieć dziecku całego własnego stosunku do tego zagadnienia, zbyt wielką przepaść tworzyłaby

---

[1]) Chyba planet? Red.

się w jego umyśle, w stosunku do wstrzemięźliwej wiary matki, a tembardziej do katechizmowych określeń nabytych w szkole, a dziecko ufające mi, gotowe byłoby wywołać przy swojej zdecydowanej odwadze rewolucję w szkole. Odpowiadam więc, że bozi nikt nie widział i nie wie, jak wygląda.

„A czy bozia ma ciało“? „Nie, nie ma, dziecko“. „A pani mówiła, że bozia wszystko widzi, to powinna mieć oczy, a dlaczego nie ma ciała? A skąd pani o tem wie, jeżeli bozi nie widzimy“. „Zapytaj o to, dziecko, pani“.

Po kilku dniach mówi do mnie, że pani powiedziała, że nie trzeba o tem dużo mówić, tylko wierzyć.

Potem pada pytanie: „Tatusiu, czy niebo jest w górze, tam gdzie są obłoki?“ „Nie, dziecko, tam nieba niema. Tam są tylko gwiazdki, o których ci już mówiłem i słońca, a wokoło nich daleko bez granic bardzo rzadkie zimne powietrze, którym iudzie nie mogą już oddychać“. „To gdzie jest niebo?“ „Tego nikt nie może powiedzieć, bo nikt nieba nie widział“. „A przecież bozia jest w niebie”? „Jeżeli pani ci tego nie mówiła, to zapewne powie jeszcze, że bozia jest wszędzie, na każdem miejscu, a jeżeli jest na każdem miejscu, to nie może być specjalnie w niebie“. „A przecież w niebie są aniołki i ja mam anioła stróża”. „Aniołków nikt nie widział i nic o nich powiedzieć nie może, chyba że aniołkami są małe dzieci, które nikomu jeszcze nic złego nie zrobiły. Twoim aniołem stróżem jest mamusia, bo najwięcej ze wszystkich ludzi o ciebie się troszczy i dba o twoje potrzeby”.

Żona co pewien czas, przechodząc z dzieckiem obok kościoła, wstępuje do niego. Dziecko ciekawie wszystko obserwuje, ma odruchowe skłonności do nastroju religijnego, wywołane przykładem i nastrojem otoczenia, kopjuje pewne jego odruchy. Ale góruje ciekawość i pytania stawia wręcz w kościele.

Jeszcze jako niespełna czteroletnia dziewczynka, na widok figury św. Antoniego z kółkiem aueroli nad głową, trzymającego na księdze dziecię Jezus, zapytuje: „Mamusiu, dlaczego ta bozia trzyma dziecko na książce, przecież książka się niszczy?“ „Bo pewnie dziecko płakało i bozia chciała je uspokoić“. „A nie może dać dziecku kółeczka z głowy do zabawki“? A dalej: „Matuniu, dlaczego jest tak dużo „matków boskich“ w kościele, przecież jest tylko jedna matka boska“.

„Ale widzisz, dziecko, ludzie różnie ją sobie wyobrażają i malują“.

„A skąd ludzie wiedzą, jak matka boska wygląda?“

Innym razem znów na widok żłobka: „Matuniu, dlaczego ludzie proszą pana Jezusa o wszystko, przecież on taki biedny, nie ma nawet koszulki“?

Jeszcze innym razem na widok licznych wot, zawieszonych dokoła obrazu: „Matuniu, dlaczego bozia ma tak dużo serduszek“?

„To ludzie bozi ofiarowali, za to, że wysłuchała ich próśb".

„A po co ofiarowali?"

„Aby okazać swoją wdzięczność i podziękowanie".

„A dlaczego ty, jak tatuś wyzdrowiał, nie dałaś bozi nic?

„Bo uważałam, że bozia tego nie potrzebuje".

„A po co bozi te serduszka, co będzie z niemi robić potem?"

Wreszcie kiedyś znów:

„Matuniu, ja chciałabym zobaczyć tego pana Jezusa, co się go zjada" (reminiscencje z wykładu religji). „Nie można zobaczyć, bo jest zamknięty w tym maleńkim domku, pośrodku ołtarza".

„A dlaczego zamknięty? czy dlatego, ażeby nie uciekł"?

... I tak dalej. Rzecz jasna, że tych pytań będzie jeszcze więcej dopóki dziecko nie wyrobi sobie własnego zdania o istocie „prawd" religijnych, sprzecznych z faktami, z rzeczywistością i z tem, co wiemy o świecie lub dopóki nie zobojętnieje całkowicie dla katechmizmowych tajemnic, działających paraliżująco na ciekawość dziecka, chcącego wiedzieć wszystko i stąd zabijających inteligencję miljonów dzieci, z których wyrosną potem tępe, okaleczałe na umyśle jednostki. Jednostki te, zależnie od swego temperamentu lub wrodzonych zdolności, będą traktowały „wiarę ojców" albo jako obowiązujący w danem środowisku konwenans zwyczajowy, uświęcony tradycją, któremu należy się pewien kult (aby „świętości nie szargać), opromieniony wspomnieniami młodości, albo jako stek nieobowiązujących inteligenta nonsensów, należących do religijnego wychowania, a niekiedy i „do dobrego tonu". Bo mało jest naogół jednostek, które stawiają własny krytyczny sąd o rzeczy ponad wszystko, a zwłaszcza ponad panujące w danem środowisku pojęcia, zwyczaje i obyczaje. Indywidualiści są, jak wiemy, zawsze w mniejszości. Naogół panuje szablon sztandaryzowany przez szkołę publiczną, tak miły wszelkiej władzy, gdyż stadem zawsze łatwiej rządzić i kierować, niż narodem składającym się z świadomych siebie indywidualistów.

Nie będę tu jeszcze raz podkreślał, jakim szkodnikiem w wychowaniu jest tak zwana „nauka religii", rozsadzająca od wewnątrz każdy jednolity system nauczania opartego na wiedzy, gdyż czytelnicy „Wolnomyśliciela Polskiego" doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Chciałbym natomiast spowodować zbiorową akcję rodziców-wolnomyślnych, choćby w formie wieców i wynosić z nich uchwały, zwrócone do władz, aby w imię autorytetu szkoły usunęły naukę religji ze szkół i nie zmuszały rodziców wolnomyślnych do podrywania tego autorytetu przez całkiem zrozumiałe inne oświetlanie z twierdzeń katechizmowych, a raczej bredni naukowych, wtłaczanych w mózgi dziecięce pod powagą państwa.

J. Iliński

Gorzkie pigułki

Niebo cierpi na brak lokatorów

W niebie musi być obecnie wielka ilość pustych pomieszczeń, zważywszy w jak występnym i bezbożnym stanie znajduje się świat w ciągu ubiegłych trzydziestu lat. Zato drugi wydział—ten gorętszy—musi być straszliwie przepełniony, chyba że stwórca ludzkości, który musiał przecież wiedzieć, co ludzie uczynią z „wolną wolą", uczynił przezornie ściany tej siedziby rozciągliwemi.

Z trudności religijnych

Z kazania Rev. Lionela Fletcher'a:

„Bóg dał wam całkowitą kontrolę nad waszem życiem; jesteście zamknięci od wewnątrz, a on przychodzi z zewnątrz, stuka i pyta: „Czy mogę wejść?". Ale wy odgradzacie się od niego barjerami obojętności, grzechu i braku wiary".

Dla chrześcijanina, który wierzy w takie rzeczy i w boga tego rodzaju, musi być ciężkiem zadaniem pogodzić tego potulnego i pokornego boga z bogiem, który powoduje burze, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie etc. — które zupełnie bezstronnie zabijają dobrych i złych i w ciągu jednego roku przynoszą straszne cierpienia i nieszczęścia miljonom ludzi.

Los spokojnych ludzi

Podczas uroczystości otwarcia nowego szpitala, p. Herriot (b. premjer francuski) powiedział:

„W ziemi naszej spoczywa 75.000 poległych na wojnie niemców, ludzi, którzy niewątpliwie pragnęli tylko żyć w spokoju".

Wspaniała obserwacja! Nie wątpimy, że polegli francuzi również pragnęli pozostać w domu.

Dobry interes

Japonja przeznaczyła w budżecie 1933 roku na wojnę 18 miljonów funtów. Ile na tem zyska, może się dorozumieć z naszej propozycji, aby Europa sprzedała jej „owoce zwycięstwa" (czyli długi wojenne) za połowę tej ceny.

„Kiedy kościół bywa prześladowany"?

Arcybiskup katolicki, Mostyn, powiedział niedawno, że „odczasu gdy ukrzyżowano Chrystusa, kościół jego był stale atakowany i prześladowany". Oznacza to, że gdy okrutny i krwawy kościół katolicki próbował zgnieść swobodę myśli przy po-

mocy wszystkich nikczemnych środków, jakie znał, gdy wprowadził stos, obcęgi, buty hiszpańskie, ciemnice i różne inne rozkoszne urządzenia, aby „zmusić ludzi do wnijścia", a niektórzy ludzie wystąpili przeciw temu i byli dość potężni, aby stawić opór, kościół był prześladowany! Może kochany arcybiskup nam opowie, kiedy zniesiono inkwizycję i dlaczego?

Zuchwalstwo ateizmu i potulność kościoła

Inny rzymski katolik, biskup Lee, martwi się, że „nieśmiały ateizm poprzednich wieków stał się zuchwałem wyznaniem wiary naszych czasów. Pozostawiając na uboczu fakt, że słyszeliśmy zawsze od chrześcijan, że ateiści—odważni czy nieśmiali—nigdy nie istnieli, przyjmujemy z zadowoleniem przyznanie, że garstkę ich nakoniec znaleziono. W czasach stosu i kleszczy rozpalonych do czerwoności — czyż bracia biskupa w Chrystusie nie wyrwali Paniniemu języka, nim spalili go żywcem? — trzeba było pewnej odwagi, aby się przyznać do ateizmu. Czyniło to jednak wielu dzielnych pionierów i biskup Lee, teraz, gdy jego kościół nie może już palić i torturować, będzie widział w dalszym ciągu tysiące obrońców „zuchwałego wyznania wiary naszych czasów".

Wszędzie te same argumenty

Jeden z korespondentów „Church Times" („Tajms kościelny") ubolewa, że „ani jeden reprezentant anglikańskiego kościoła nie miał dość odwagi, by zaprotestować przeciwko otwarciu kliniki regulacji urodzeń w Winchester". Dodaje też że „jedynie kościół katolicki mężnie się broni przed tym zalewem". Spodziewamy się, że ta obrona na nic się nie przyda; ale nie możemy zrozumieć, czemu nasz chrześcijański dżentelmen uważa, że ta klinika ma „rozpętać instynkty płciowe". Zdaje się, że to określenie dałoby się raczej zastosować do przykazań kościoła, który mówi o obowiązku „rozradzania się i rozmnażania" bez względu na nędzę i choroby.

Rozsądek — jedyną drogą do braterstwa wszechludzkiego

Często się słyszy, że „gdyby świat był naprawdę chrześcijański, opierałby się na braterstwie ludzi, którzy są dziećmi jednego boga". Szczególna rzecz, jak długo czekamy na ten prawdziwie chrześcijański świat! Przez dziewiętnaście wieków kapłani, rozporządzający miljonowemi sumami głosili z ambon braterstwo ludzi, a jednak nie mamy go jeszcze, pomimo przypuszczalnej pomocy boskiej. Być może pismo święte, w którem ten ideał znajduje wyraz, jest niedostatecznie jasno napisane, gdyż widzimy, że chrześcijanie kłócą się przez całe wieki o to, jak należy ten tekst interpretować i kto może być członkiem tego bractwa. A ponieważ niema nadziei, aby znaleźli w ciągu przyszłych dwóch tysięcy lat zadowalającą odpo-

wiedź na te pytania, przeto świat lepiej uczyni, jeśli dojdzie do braterstwa na drodze zdrowego rozsądku.

Ach, ta regulacja urodzeń! Co zrobić, aby jej nie było?

Jeden z naszych rzymsko-katolickich kapłanów, ojciec Woodlock, piorunuje na sędziego Mc Cardie, ponieważ ten ostatni ma być gospodarzem na balu urządzonym pod egidą Międzynarodowej Ligi Regulacji Urodzeń. Naszem zdaniem kościół powinien ogłosić tydzień uroczystych modłów o to, aby bal nie doszedł do skutku. Lub też możeby przyśpieszyć dzień sądu ostatecznego, aby bóg mógł w wilję balu przenieść w okamgnieniu wszystkich winnych do piekła? Trzeba zastosować jakieś ostrzejsze środki od kazań, a właśnie nadarza się okazja do prawdziwego cudu.

A jednak ludzkość szczyci się tymi, którzy odrzucają religję

Autor pomieszczonego w „Times'ie" szkicu o Montaigne'u nie ukrywa faktu, że sławny pisarz francuski był zupełnym sceptykiem w stosunku do religji. „Niema bardziej druzgocącego krytycyzmu objawienia od pozornego przyjęcia go przez Montaigne'a. Odnosi się on do chrześcijaństwa z ceromonjalną uprzejmością, ponieważ nic go ono nie obchodzi". Czyż to nie ciekawy fakt, że tak wiele wybitnych osobistości, któremi się szczyci ludzkość, odrzuca religję chrześcijańską?

„Bracia", którzy nie mogą stać się braćmi

„Church Times" pragnie, aby arcybiskup Canterbury (Kanterbery) i papież podali sobie ręce i poświęcili ten święty rok „tajemnicy odkupienia, męki i zmartwychwstania naszego zbawiciela". Czemuż jednak wyłączać adwentystów dnia siódmego, braci z Plymouth, mormonów, muggletończyków i innych chrześcijańskich sekciarzy? Zdawało się nam zawsze, że wszyscy wierzący są braćmi w Chrystusie, ale wystarczy przerzucić różne chrześcijańskie pisma, aby się przekonać, że ci bracia swarzą się z zaciętością, przypominająca czasy Arjusza i Atanazjusza[1]).

Wyznania, a dobór płciowy

Źle się dzieje w kościele rzymsko-katolickim. Według księdza Pargiter'a „katoliccy chłopcy zaniedbują katolickie dziewczęta, zmuszając je w ten sposób do mieszanych małżeństw. Gdy katolicki chłopiec chce się żenić z niekatoliczką, nie zasługuje na sympatję". Zgadzamy się, że straszną jest rzeczą, widzieć, jak żydzi i chrześcijanie, katolicy i protestanci, Anglicy i Francuzi wyznają sobie miłość mimo różnic religij-

---

1) To zn. pierwsze wieki chrześcijaństwa, kiedy wrzała najzawziętsza walka o pojmowanie dogmatów.

nych. Winę ponosi niewątpliwie wszechmogący bóg, który uczynił dziewczęta pociągającemi bez względu na klimat i religję. Najlepiej byłoby odciąć katolickich chłopców i dziewczęta od całego świata i pokazywać ich sobie na wzajem w oznaczonej porze. Jeśli p. Chesterton i p. Belloc[2]) poprą ten plan, to problemat księdza Pargitera zostanie rozwiązany.

Wieczne kłopoty z opatrznością

Czytamy w „Methodist Recorder":

„W ostatnich czasach mieliśmy dwa trzęsienia ziemi. Ci, którzy twierdzili przed dwoma tygodniami, że zniszczenie wiosek północnej Japonji jest karą boską za zakłócenie przez Japończyków pokoju światowego, niełatwo znajdą wyjaśnienie katastrofy w Kalifornji, gdzie wiele tysięcy osób zostało poranionych a wiele miejscowości spustoszonych. Na szczęście, opatrzność nie kieruje się ludzkiemi uprzedzeniami".

Na nieszczęście, jeśli uznamy wzorem metodystów, że opatrzność jest odpowiedzialna za te dwie klęski, to okaże się, że motorem jej działalności są nieludzkie uprzedzenia lub też może bardzo szczególne i nieludzkie poczucie humoru.

Co jest smutniejsze od „najsmutniejszego"?

Biskup z Truro powiada: „Jedną z najsmutniejszych rzeczy jest pusty kościół lub kaplica". Ale smutniejszą jeszcze rzeczą są puste głowy lub wypchane, jak ptaki słomą, katechizmowemi trocinami.

Gdyby tak aniołowie przemówili przez radjo!...

Wielkiej przyjemności oczekiwali angielscy radjosłuchacze: usłyszeli „otwarcie świętych drzwi kościoła św. Piotra". Było to epokowe zdarzenie w historji świata. A możeby tak zażądać od Pana, aby wysłał kilku aniołów do Rzymu i pozwolił im wygłosić na progu świętych drzwi jakąś świętą mówkę, nawołującą do pielgrzymek? Niech radjo się nad tem zastanowi.

Gdy mówiący o pokoju handlują bronią

Pastor H. Bartrum był, jak się okazuje, dyrektorem spółki akcyjnej, wysyłającej karabiny i kulomioty do jednego z mniejszych państw. Ta zbożna działalność zakończyła się bankructwem. Chrześcijańscy pacyfiści będą w tem niewątpliwie widzieli dowód słuszności powiedzenia ewangelji: „kto mieczem wojuje od miecza ginie". Na nieszczęście ta sama ewangelja nakazuje temu „kto nie ma miecza", aby „sprzedał szatę i kupił go". Bezwątpienia szanowny pastor przeznaczałby swoje dywidendy, o ileby je otrzymał, na wygłaszanie kazań o błogosławieństwach pokoju.

---

[2]) Dwaj znani pisarze katoliccy w Anglji.

Kronika

ZMIANY w ZARZĄDACH P. Z. M. W.

Wobec złożenia mandatów: członka Zarządu Głównego i członka Koła warszawskiego P. Z. M. W. przez ob. dr. Feliksa Burdeckiego—weszli: do Zarządu Głównego ob. dr. Juljan Maliniak, a do Zarządu Koła warszawskiego ob. Jerzy Cesarski i W. Poniecki, jako ci, którzy przy ostatnich wyborach otrzymali największą liczbę głosów.

Jednocześnie z ob. Burdeckim zrezygnował ze stanowiska członka Zarządu Koła warszawskiego ob. Michał Szulkin.

W pismach rezygnacyjnych obaj wymienieni oświadczyli solidarnie, że występują z P. Z. M. W. i składają swe mandaty dlatego, że oba te Zarządy stoją na stanowisku uchwał Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli (której P. Z M. W. jest członkiem i do której zgłosił swoje przystąpienie na mocy uchwał poszczególnych Kół), czyli na stanowisku ideowej współpracy wolnych myślicieli z ugrupowaniami socjalistycznemi, oraz z tego powodu, że nie mogli i oni w tych warunkach stworzyć w P. Z. M. W. własnej „większości" z „nowych adeptów wolnomyślicielstwa"

Intencja, jak widzimy, bardzo przejrzysta, zwłaszcza jeżeli się zważy, przez kogo socjaldemokraci są głównie zwalczani.

„ŚWIĘTOKRADZTWA"

W Sevilli zburzono wspaniały krzyż, w Montrealu w Kanadzie spalono kościół, w Sarbiewie, woj. warsz. w Limanowej, w Warszawie na Freta i w innych jeszcze miejscowościach skradziono puszki na komunikanty, które porozsypywano, w Myszkowie, pow. zawierciański, zdemolowano kaplicę. zniszczono obrazy, a figurę cudownego św. Jana utopiono w stawie.

KLER I PIĄTE PRZYKAZANIE

Posłowie socjalistyczni postawili w sejmie wniosek o zniesienie sądów doraźnych i kary śmierci. Przeciwko temu wnioskowi przemówił m. in ks. Szydelski, który oświadczył, iż nietylko nie widzi żadnej sprzeczności pomiędzy karą śmierci a nauką Chrystusa, ale zdaniem tego pana kara śmierci jest potrzebna i wskazana. Por. „Walkę Ludu" Nr. 6.

ANDRZEJ STRUG LAUREATEM ŁODZI.

Jeden z najwybitniejszych żyjących obecnie powieściopisarzy polskich, Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki) otrzymał tegoroczną nagrodę literacką Łodzi za całokształt działalności lite-

rackiej, uwieńczonej wspaniałą trylogją powieściową o treści antywojennej p.t. „Żółty Krzyż“ (nakł. Geb. i Wolffa).

Dzieło Struga wyróżnia się rozmachem pióra, mocno związaną i uwydatnioną intrygą, szerokiem zarysowaniem i rozpiętością obrazów, cechami wielkiej powieści XIX w. „Żółty Krzyż„ jest może jedyną powieścią sentetyzującą obraz minionej wojny w całokształcie jej działań, jej patologji, którą autor umiał owiać atmosferę grozy i potępienia. Do podjęcia tego zdania Andrzej Strug był zresztą zaprawiony całą swą dotychczasową działalnością.

Strug urodził się w rodzinie ziemiańskiej dn. 16 listopada 1873 r. w Lublinie. W Instytucie Agronomicznym w Puławach należał do tajnych kółek studenckich, będących pod wpływem świeżo powstałej P.P.S. Aresztowany w listopadzie 1895 r. przesiedział półtora roku w X pawilonie cytadeli warszawskiej i został skazany na 3 lata zesłania do Archangielska. Tam zaczyna się pisarska działalność Struga.

Po powrocie z zesłania w r. 1900 jedzie do Krakowa na studja filozofji i nauk społecznych.

W roku 1901 jego studjum o Żeromskim uzyskuje I nagrodę na konkursie Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie i pojawia się w druku w roku następnym. Szereg studjów literackich o Wyspiańskim, Berencie i Orkanie ukazuje się w „Ogniwie” z podpisem Tadeusza Gałeckiego.

Odtąd Strug staje się nowelistą — a następnie powieściopisarzem, hołdującym tej samej ideologji niepodległościowej — co i duchowy wódz pokolenia — Stefan Żeromski. Ludzi rewolucji czuł najlepiej—to też im zostały poświęcone pierwsze jego utwory nowelistyczne i powieściowe.

Strug, który ani na chwilę nie zdradził swoich ideałów młodzieńczych — zawsze szlachetnych i ofiarnych — jest pozatem jedną z najjaśniejszych i najczcigodniejszych postaci w Polsce.

Jako senator z ramienia P.P.S. bronił zawsze najlepszych spraw w parlamencie polskim.

To też odznaczenie jakie go spotkało—jest dowodem, że są w Polsce ludzie, którzy tego rodzaju charaktery i talenty czczą i oceniają.

ZAMKNIĘCIE STOW. WOLNOMYŚLICIELI ŚLĄSKICH.

Wedle wiadomości prasy codziennej, władze administracyjne zamknęły powyższe stowarzyszenie za działalność przeciw obowiązującemu prawu.

NIE SKŁADAJCIE JUŻ PIENIĘDZY NA OŁTARZ-KAPLICĘ O. BORKOWSKIEGO W NAZARECIE!

Znany wyłudzacz pieniędzy z biednej ciemnoty polskiej na swoje urlopy i podróże do Francji pod wezwaniem „ołtarza-kaplicy św. Antoniego w Nazarecie“ ogłosił w „dobrej prasie“ następujący list:

„Dziękując jeszcze raz wszystkim ofiarodawcom n a p o l s k i

ołtarz-kaplicę św. Antoniego w Nazarecie, oświadczam że zebrałem już potrzebną na ten cel sumę i zamknąłem kolektę, likwidując konto czekowe Nr. 24.550. Ktoby życzył sobie przesłać jakieś ofiary na Ziemię Świętą, może je przesłać na ręce Ojca Komisarza Ziemi Świętej w Krakowie, ul. Reformacka 4. O. Aureljusz Borkowski".

Jak już pisaliśmy, ten zaświatowy kombinator, doskonale pasujący do ziemi św. zamknął nareszcie swoją złotodajną „kolektę" bynajmniej nie dlatego, że zebrał już potrzebną sumę lecz, że mu tę kolektę i konto w P. K. O. zamknąć kazano. Wesołe domy Paryża i Jasnego Brzegu tracą z tą chwilą jednego ze swych stałych corocznych bywalców.

Dowiadujemy się przytem z listu tego wesołego i zawsze uśmiechniętego pana (czyta stale „brewiarz" w postaci pornograficznego tygodnika francuskiego „Le sourir" -- uśmiech), że „Komisarz Ziemi Świętej" mieszka nie w Londynie a w Krakowie, o czem ambasador angielski w Warszawie nie zaniedba niewątpliwie zaraportować do Foreign office? [1]).

MIĘDZYNARODOWY KONGRES ANTYWOJENNY

Na odbytym w sierpniu 1932 r. w Amsterdamie Międzynarodowym Kongresie do walki z wojną, w którym wzięli udział przedstawiciele 30000 organizacyj pracowników fizycznych i umysłowych 29 narodów, zostało utworzone stałe Biuro do walki z wojną z siedzibą w Paryżu. Na czele stanęli Henri Barbusse, Romain Rolland, André Gide i Profesor Paul Langevin. Na posiedzeniu w grudniu ubiegłego roku Biuro paryskie w wykonaniu uchwały Kongresu amsterdamskiego, postanowiło zwołać w lecie bieżącego roku Międzynarodowy Kongres Antywojenny Młodzieży Pracującej.

Polskie Biuro Organizacyjne Międzynarodowego Kongresu Młodzieży do Walki z wojną mieści się w Warszawie, Grochów II-gi, ul. Lubieszowska 7.

CO TO BĘDZIE?

Nadmieniliśmy w poprzednim n-rze o zarządzonych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych ograniczeniach paszportowych dla ludzi, których wyjazd zagranicę nie jest konieczny. Było to, rzecz jasna, skierowane przeciwko niepotrzebnym a kosztownym pielgrzymkom świętorocznym z Polski do Rzymu. W momencie, gdy to piszemy artykuł ks. Choromańskiego przeciwko rządowi jeszcze się nie ukazał w „Kurjerze Warszawskim", ale się niebawem ukaże. Zapewne z okazji wyboru Prezydenta. Narazie możemy tylko zacytować pierwsze zaniepokojenie wśród kół katolickich, jakie znalazło wyraz w krótkiej notatce, zamieszczonej w „*Gazecie Warszawskiej*" z dn. 5 V pod tyt. „Wycieczki do Rzymu i paszporty".

---

[1]) Foreign Office — czyt. Forein ofis = biuro spraw obcych, ang. min. spr. zagr.

Jak się dowladujemy, w kołach katolickich zaniepokojenie wywołały pogłoski, jakoby, w myśl postulatów oszczędnościowych, władze skarbowe nie zgadzają się na przyznanie ulg paszportowych pielgrzymkom polskim do Rzymu, urządzanym w tym roku z okazji „Roku świętego" na wyraźne życzenie Ojca św. Skreślono np. zgórą 50 paszportów przy ostatniej pielgrzymce wielkanocnej, organizowanej m. in.. jak nas informują, przez ks. Antoniego Szymańskiego, profesora uniwersytetu w Lublinie, należącego do „prorządowych" katoiików wraz z dwoma innymi profesorami tegoż uniwersytetu posłami Czumą i ks. Czujem, również sanatorami.

Zgodnie z skarbem kroczy w tej sprawie również ministerstwo spraw zagranicznych oraz ministerstwo oświaty i wyznań religijnych, gdzie wiceministrem jest ks. Żongołłowicz.

Radzibyśmy wobec tego wiedzieć, za jakiemi paszportami jeździła do Rzymu samochodowa wycieczka, zorganizowana podczas świąt wielkanocnych przez... IPS? [1])

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wycieczka archidjecezjalnej warszawskiej Akcji katolickiej z tychże samych względów nie dojdzie do skutku.

Uważacie, czytelnicy: „wyraźne życzenie Ojca św.", aby z Polski przywieziono mu w „Roku świętym" jak najwięcej pieniędzy, już nic w klechistańskim Semperfidelipolisie nie znaczy. Rząd się uparł i nie chce zezwolić na wywożenie pieniędzy z Polski i rzucanie ich w błoto, Najzupełniej słusznie. Wprawdzie zarobią za to paulini jasnogórscy zwłaszcza po filmie „Pod twoją obronę", a choć się podzielą pół na pół z papieżem dochodami, trochę tych pieniędzy zostanie mimo wszystko w kraju. Zostałyby wszystkie, ale cóż? losy pokarały nas katolicyzmem i musimy teraz ponosić konsekwencje gorliwości misyjnej Dąbrówki i presji ożenkowej, jaką na Mieszka I wywarli Niemcy.

KIJEM NIEDOWIARKA

Dając sprawozdanie z filmu polskiego pt. „Pod Twoją obronę": „Gaz. Warsz." (Nr. 108) pisze": Kijem tego, kto nie uwierzy". Ano chciałoby się używać i dziś tego argumentu, ale jakoś mniej bywa on skuteczny.

„KOŚCIÓŁ NIE JEST INSTYTUCJĄ SPOŁECZNĄ I OŚWIATOWĄ"

Tak odpowiedziało starostwo pułtuskie proboszczowi z Serocka, który wycyganił dom od tow. „Jutrzenka" dla młodzieży katolickiej, t. zw. Stowarzyszenia młodzieży polskiej, co znaczy: katolickiej. Tow. „Jutrzenka" miało powiedziane w statucie, że przy likwidacji cały majątek tow. po uregulowaniu zobowiązań, ma przejść na cele oświatowe i społeczne. Ponieważ tow. „Jutrzenka" zrobiło prezent ze swego domu kościołowi (czytaj: miejscowemu proboszczowi) starosta tę darowiznę zakwestjonował na tej podstawie, że „kościół nie jest instytucją ani społeczną, ani oświatową". I słusznie. Czytamy o tem w komunikacie KAPry, zamieszczonym w „Gaz. Warsz". z 8.IV.

---

[1]) Instytut Propagandy Sztuki.

Z książek

O POWSTAWANIU ŚWIATÓW I ŻYCIA

Svante Arrhenius. JAK POWSTAJĄ ŚWIATY? wydanie nowe. przekład d-ra Ludwika Brunera, przygotował do druku M. Tarnawski, nakład Ludwika Fiszera, Łódź—Katowice. str. 167, cena zł 7.50.

Pierwsze wydanie tej ciekawej, napoły popularnej książki wyszło w r. 1910. Żyli wtedy jeszcze: autor, głośny astrofizyk szwecki, jeden z założycieli Związku monistów, zamkniętego obecnie przez dzicz hitlerowską, nieznoszącą jak każda dyktatura, zarówno świecka, jak i „duchowna", niezależnego, krytycznego myślenia, i jej tłumacz, prof. dr. Ludwik Bruner, chemik z zawodu, a literat z zamiłowania (pseudonim literacki Jan Sten). Dlatego obecne wydanie nakładca polecił przygotować do druku prof. M. Tarnawskiemu. Książka składa się z ośmiu następujących rozdziałów: „Zjawiska wulkaniczne i trzęsienia ziemi"· „Ciała niebieskie, głównie ziemie, jako siedlisko życia", „Promieniowanie i budowa słońca", „Ciśnienie światła", „Pył słoneczny w atmosferze ziemskiej, zorze północne i zmiany w magnetyźmie ziemskim", „Zanik słońc, powstanie mgławic", „Mgławice i słońca", „Rozpowszechnienie życia we wszechświecie".

Najciekawszym i powiedziałbym, najsensacyjniejszym z całej książki jest rozdział ostatni: uzasadnia w nim autor głośną swoją teorję o panspermji (wszechzarodni) kosmicznej, według której zarodki życia mogą być przenoszone z jednej „ziemi" na drugą przy pomocy ciśnienia światła. Niewykluczone jest również, że i na meteorach mogą się znajdować zarodniki nowych organizmów. Hipotezę tę autor popiera całym szeregiem stwierdzonych przez biologję i bakterjologję faktów o wielkiej wytrzymałości sporów i nasion na działanie czasu i różnice temperatur. Np. znaleziona w grobach faraonów pszenica zachowała po tysiącach lat zdolność kiełkowania, a w jednym z grobów rzymskich francuski biolog Baudoine znalazł bakterje, które po 1800 latach zaczęły się rozmnażać.

Książkę Svante Arrheniusa polecamy naszym czytelnikom i bibljotekom Kół P. Z. M. W.

R

Głosy czytelników

„PRAWA STUŁY".

Do proboszcza rzymsko katolickiej parafji w Tomaszowie Lub., ks. Stachurskiego, zgłosił się miejscowy robotnik z prośbą o pogrzebanie zmarłego dziecka. Na zapytanie, ile to ma kosztować? ks. Stachurski odpowiedział: „15 zł.". Robotnik, będąc biednym, oświadczył, że tyle zapłacić nie jest w stanie, gdyż takiej kwoty nie posiada. Wtedy ks. Stachurski odrzekł:

„idź sobie gdzie chcesz: do gminy, do starosty, nawet do samego Piłsudskiego, a tu musisz tyle zapłacić". Robotnik skonsternowany, wyszedł od swego pasterza, by pożyczyć 15 zł. na opłacenie „prawa stuły" ks Stachurskiego.

A teraz pytanie: Skądże to przyszło do głowy ks. Stachurskiemu wysyłać owego robotnika do marsz. Piłsudskiego? Czy nie właściwszem byłoby skierowanie go do papieża?, który zamianował niedawno Chrystusa „Królem robotników"? Do niego to raczej winien był ks. Stachurski odesłać owego biednego robotnika po jedną chociaż perłę z papieskiego pantofla, która otarłaby łzę i jemu i jego drobnym dzieciom? Robotnik ten wciągu krótkiego czasu traci już drugie dziecko. Ks. Stachurski wie, dlaczego pomstuje z ambony przeciwko regulacji urodzeń i poradniom świadomego macierzyństwa. Bo śmiertelność dzieci robotniczych nabija takim jak on kieszenie.

I takim wydrwigroszom państwo polskie płaci jeszcze pensję. Za co? pytam. Chyba za to, że tucząc się polskim chlebem szerzą zarzewie buntu wśród nieuświadomionych i podważają autorytet władz.

Antoni Pająk

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 13 maja 1933 r. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. prof. *Stefan Zygmunt Czarnowski* wygłosi odczyt p. t. „T. zw. OBECNY KRYZYS RELIGIJNY".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Druk. W. Cywińskiego, Warszawa, Nowy Świat 36.